



lazienki-krolewskie.pl

Koło myśli zamyka się najszybciej

Magdalena Wleklík

31 stycznia 2020, 14:03

78 0

Kultura
5 minut czytania

🔗 Wpadł mi ostatnio w ręce kwestionariusz dotyczący struktury prawnej i organizacyjnej scenarzystów polskich, którzy – jeśli już nie mogą wytrzymać, żeby się nie organizować – mogą wybrać dwa podmioty. Pierwszym, istniejącym od ponad 12 lat, jest Koło Scenarzystów, utworzone w ramach Stowarzyszenia Filmowców Polskich, posiadające wszelkie atuty koła naukowego. Drugim – powstała w zeszłym

tymczasem...

Kwestionariusz wypełniałam oczywiście nieprzypadkowo, zarówno w poczuciu obowiązku, gdyż od prawie czterech lat pełnię zaszczytną funkcję w zarządzie Koła Scenarzystów, jak i z ciekawością, o cóż takiego struktury europejskie mogą nas pytać. Pojawiły się pytania. Jak wypadniemy na tle innych organizacji? Jaka jest w rzeczywistości sytuacja polskiego scenarzysty? Czy jego dola może służyć za temat nowelki spadkobiercy intelektualnego Sienkiewicza? Czy mamy szansę przyjąć rolę Janka Muzykanta światowego kina? Każde następne pytanie może prowadzić w stronę groteski... O tym, jak dawno została zasypana przepaść między polskimi a zagranicznymi filmowcami, możemy się przekonać przeglądając oferty festiwalowe, również te krótkometrażowe, dokumentalne i animowane. Większość tworzonych filmów to nie są fabuły pełnometrażowe, o czym zdają się zapominać dystrybutorzy i stacje telewizyjne. Pochowaliśmy do szuflad schematy i różnice, a świadczyć o tym mogą rozmowy ze znajomymi poza Polski, wśród których od kilku tygodni nieprzerwanie pada hasło „Wiedźmin”. Pod wpływem netflixowskiego przeboju serialowego oraz trwającej miesiącami dyskusji nad prawami autorskimi i proporcjonalnym do zysków producentów wynagrodzeniem dla Andrzeja Sapkowskiego (cała Polska „negocjowała” ją przy grillu i piwie) zmieniła się nasza mentalność. Może nie staliśmy się od razu skazanymi na sukces, ale uwierzyliśmy, że możemy takowy osiągnąć. Niemałą rolę odegrała również niema, ale jakże przekonująca rola Rafała Zawieruchy w filmie pt. „Pewnego razu... w Hollywood” Quentina Tarantino i nominacja do nagrody oscarowej skromnego, znakomitego „Bożego ciała” w reż. Jana Komasy. Blichtr, splendor, kawior... a i tak na koniec prawdę powie tylko papier. Wiedzą o tym najlepiej scenarzysty i księgowi. Wypełniłam więc europejski formularz z pomocą szacownych osób i jest on w moim odczuciu spojrzeniem w duszę polskich organizacji filmowych. Okazało się, że zdecydowanie wyprzedzamy pewne negocjowane obecnie w Unii Europejskiej zapisy dotyczące prawa autorskiego, ale jednocześnie powszechną wesołość budziła rubryka, w której należało krzyżykiem zaznaczyć roczny obrót finansowy Koła Scenarzystów, gdzie stawki zaczynały się od 50 tysięcy euro, kończyły zaś liczbą 1.000.000+ To chyba Prus pisał, że świat należy do tych, którzy go biorą. Doprawdy, tylko brać, tylko brać...

Bywają jednak osoby, które inwestują w pracę scenarzystów. Słyszałam kiedyś, jak nazywano ich producentami kreatywnymi. Poznałam nawet kilku osobiście. Dobrze im z oczu patrzy i, podobnie jak ja, potrafią myśleć strategicznie oraz działać ze

rozumowo, realnie odpowiadającym pojęciom powszechnym i wzorom rzeczy materialnych. Scenariopisarz jest połączeniem filozofa, dziennikarza, jubilera i dyrektora zarządzającego. Choć jeden z moich znajomych określa dowcipnie proces tworzenia scenariusza „korytem krwi”, to nadal nie wiem, w jakim kontekście go używa: czy miesza krew jakiegoś rodzaju intelektualną chochlą, czy raczej się w niej tapla (topi?... Raczej nie, zdolny człowiek). Wróćmy do idei; lubimy, gdy nas niesie, szczególnie gdy jest uwspólniona. Nikt nie robi profesjonalnego filmu sam i nikt nie robi go dla siebie. Dlaczego więc zbyt często zdarzają się producenci, którzy uważają, że scenarzysta powinien ponosić największe ryzyko produkcyjne? To znaczy – powinien za darmo pisać wszelkie formy streszczenia scenariusza (synopsis, treatment, drabinkę itp.) oraz nawet sam scenariusz?

Zdarzyło mi się niedawno usłyszeć pewną historię, która wydaje się powtarzającą kombinacją zdarzeń. Oto scenarzystka rozpoczęła prace scenariuszowe nad projektem, ponieważ ktoś dla niej ważny ją o to poprosił. To była wyraźna prośba, nie propozycja. Jej lojalność dla projektu zaskarbił ponadto fakt, że owa ważna osoba kierowała się dobrymi intencjami, nie zarobiła na pośrednictwie ani grosza, a producenci wyraźnie potrzebowali kogoś doświadczonego, gdyż rozsypywał im się projekt. Choć pierwsze rozmowy zespołu przebiegały w znakomitej atmosferze, moja znajoma szybko przekonała się, że proszony projekt nie tuczy. Stając się ofiarą własnej lojalności, zdążyła napisać pewną jego część, podczas gdy negocjacje dotyczące wysokości jej stawki rozciągały się w czasie, a producenci upierali się dosłownie o każdą złotówkę. Kwoty nie były doprawdy astronomiczne, wynosiły 1.000.000+ bez zera, góra dwóch... Bohaterka tej przypowieści doprowadziła do pojednania skonfliktowanych stron, wykonała pracę twórczą, aby wreszcie ekipa mogła stanąć na planie. Tak też się stało i wkrótce, po krótkim montażu, nadszedł dzień premiery. Cóż z tego, gdy ustaloną ostatecznie zapłatę dostaje po dzień dzisiejszy w ostrożnie krojonych kawałkach? Producenci pozwolili sobie ponadto zastraszać ją wstrzymaniem dalszych wypłat pod warunkiem wykonania dodatkowych drobnych prac, nie wynikających z treści umowy. Sądzić się albo nie sądzić – oto jest pytanie. Zwróciła się z nim do mnie, choć sama jeszcze w tym samym monologu stwierdziła, że szkoda jej energii i czasu. Co mnie dziwi najbardziej, to fakt, że producenci tak lekką ręką pozbywają się doświadczonych twórców. Bo przecież nikt nie zechce drugi raz podjąć się takiej współpracy, a dodatkowo być może powiadomi kilku równie doświadczonych znajomych o niecnym praktykach.

niedoświadczonych bądź zmuszonych sytuacją życiową scenarzystów, którzy poddają się temu systemowi nadużyć. Mam też pewność, że wiele talentów właśnie z tego powodu rezygnuje z zawodu. Opisana powyżej praktyka jest tylko jedną z wielu, która rozrywa od środka nasze środowisko. Mogę ją porównać do pracy w szczególnie niebezpiecznych warunkach, jak choćby ta na wysokości. Przepisy BHP dla scenariopisarzy nie zostały jeszcze opracowane. Medal ma jednak dwie strony. Nadużycia pozwalają też na znalezienie diamentów – bo i tacy producenci się zdarzają. Słowo honoru u nich znaczy tyle samo, co na piśmie. Rozmawiają w sposób bezpośredni o stawkach i rozumieją, ile pracy wymaga napisanie scenariusza.

Marzy mi się stworzenie wewnętrznej, dostępnej dla zawodowych scenariopisarzy filmowych oraz telewizyjnych, listy rzetelnych i nierzetelnych firm producenckich. Inicjatywa taka została podjęta przez kanadyjską gildię scenarzystów. W wydawanej przez siebie gazecie (tak, mają swoją prasę!), w czarnej tabeli wymienione są z imienia i nazwiska „zakały” kanadyjskiej branży filmowej. Czy w Polsce istnieje szansa stworzenia podobnej listy? Jeśli nie, to czy możemy pozwolić sobie na to, aby taka informacja roznoszona była pocztą pantoflową, bądź udawać, że nie dostrzegamy szkodliwych praktyk? Wydaje mi się krzywdząca dla środowiska, ale niestety z premedytacją promowana opinia, że w Polsce brakuje dobrych scenariuszy. Powoduje ona uruchomienie systemu myślenia, że skoro utwór w założeniu będzie słaby (bo pisany przez polskiego twórcę), nie należy się autorowi dobra zapłata. A skoro zapłata nie jest dobra, autor nie ma czasu ani na wnikliwą dokumentację, ani na niezbędne poprawki, bo musi chwytać kolejną pracę. Koło myśli zamyka się najszybciej. I zaistniałym systemie niektórzy producenci sami skazują się na pracę z amatorami, gdyż żaden szanujący się scenariopisarz nie powróci do pracy w takim towarzystwie. Wspomnę jeszcze na marginesie, że ogromna część dobrych scenariuszy nie jest w ogóle realizowana z różnych powodów, przeważnie finansowych. Scenariusz trafia do przystawki szuflady ze względu na trudności odszyfrowania jego technicznego zapisu przez czytelnika. Niektórzy scenariopisarze przepisują go na przykład w powieść lub dramat teatralny.

Kończąc sprawę europejskiego formularza... Wysłałam go we właściwe miejsce z odczuciem wątpliwości, czy polskie organizacje w obecnym kształcie mogą przetrwać, wywalczyć optymalne warunki współpracy i promocji zawodu. Potrzebnych jest więcej jednostkowych, nieasekuracyjnych działań. Być może kieruje mną rezerwa wynikająca z niechęci środowiska filmowego do podjęcia spraw